JAK ODZYSKALIŚMY NIEPODLEGŁOŚĆ



F. R.

JAK ZDOBYLIŚMY NIEPODLEGŁOŚĆ

PRZEZ HELENĘ ROMER

CENA 50 FENIG.

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA PRACY
KULTURALNO-OŚWIATOWEJ „ŚWIATŁO"
W WILNIE.

Tłocznia „LUX", Wilno, po-Gubernatorska № 1.
Za pozwoleniem cenzury wojennej.

Jak się nam działo w niewoli.

Niejeden z nas, co wzrósł w obcej niewoli, a nieźle mu się działo, miał co jeść i spał wygodnie, myśli sobie teraz, że jest ciężko i kłopotów dużo; straty każdy ogromne poniósł na majątku; niektórzy opłakują bliskich, zmarłych w tej wojnie. I są jakby strwożeni i przygnębieni, jakby im dziwnie niewygodnie było... Jest im, jak psu, z którego łańcuch zdejmą: on jeszcze nie wierzy, skacze i ogląda się, szyją kręci i do budy wraca, bo mu się zdaje, że łańcuch, co go trzymał na uwięzi, jeszcze wisi na szyi.

Niewola tak ludzi upadla, że się boją swobody. Tak to naród nasz, od lat tylu żyjąc pod obcą przemocą, tracił już poczucie godności własnej, godności człowieka,—stawał się, jako bydlę, co tylko je, pije i śpi, a pod batem dla pana pracuje. Bo nie dla siebie pracowano u nas.

Nic to nie znaczy, że obywatel ciągnął zyski z majątku i wydawał, jak chciał,—że kupiec sklep trzymał, a chłop ze swego pola do swojej stodoły zwoził. To jednak nie była praca dla siebie, — to była praca niewolników.

Cóż z tej pracy? Podatki zabierał obcy rząd, wrogi, nie chcący nic zrobić, coby ludności naszego kraju pomogło żyć tak, jak w innych krajach żyją, w dobrobycie i porządku. Ani szkół, ani dróg, ani fabryk, ani szpitali, ani gospodarstw wzorowych, ani miast zdrowych,.nie chciał rosyjski rząd dawać w naszym kraju, bo był obcy, bo chciał od nas tylko pracy i pieniędzy.

A praca nasza i pieniądze szły nie dla nas, nie dla naszego kraju, tylko dla obcych — dla Rosji. Urzędnicy, nasyłani z jakichś gubernji rosyjskich, Tomskiej czy Wiackiej — też byli obcy mową i wiarą i też myśleli tylko o tem, żeby z nas zyski ciągnąć, obedrzeć, wyzyskać, a potem rzucić i wracać do swojej „matuszki" Rosji, by wesoło hulać za nasze pieniądze.

Na takie życie w niewoli, w ciągłej zależności u obcych, w ciągłym przymusie mogą się zgodzić tylko ludzie podli, tacy, co żyć chcą życiem bydlęcia. I dusze ludzkie w takiej niewoli stają się trwożliwe i nikczemne, i naród cały powoli zamiera.

Ale nasz naród bronił się od zagłady. Od czasu, kiedy przez własne błędy i przez chciwość potężnych sąsiadów, pozbawieni zostaliśmy tego najświętszego skarbu człowieka — Wolności, od owych lat strasznych, co jakiś czas rodzili się i wzrastali w Polsce i na Litwie ludzie, którzy czuli, że Ojczyzna musi być wolną i że życie swoje poświęcić temu celowi trzeba.

Koło ludzi takich, co jak słońce jaśnieją w ponurej nocy naszej niewoli, zbierali się jak gwiazdy, jaśni, szlachetni ich towarzysze, by z nimi razem iść, walczyć za Kraj ukochany.

Kiedy po 2-gim rozbiorze Państwa Polskiego generał Tadeusz Kościuszko, wsławiony swemi walkami o wolność Ameryki, został obwołany Naczelnikiem narodu i na czele wojsk polskich rozpoczął w r. 1794 wojnę z moskalami i niemcami, wnet stanęli mu do pomocy książę Józef Poniatowski, generał Henryk Dąbrowski, brygadjer Madaliński, szewc Kiliński i rzeźnik Sierakowski w Warszawie. W Wilnie pułkownik Jakób Jasiński z 400 ludźmi wypędził z miasta moskali. Na Litwie i Białej Rusi organizuje wojnę oboźny Prozor. W Ziemi Krakowskiej Wodzicki i chłop Bartosz Głowacki, zbierają szlachtę z szablami, a chłopów z kosami i ruszają na wrogów. Niestety, prędko po zwycięskiej bitwie pod Racławicami, przyszła klęska pod Maciejowicami. Kościuszko ciężko ranny dostał się do niewoli moskiewskiej i nigdy już do kraju nie wrócił. Powstanie upadło.

Zostało po niem ważne wspomnienie: manifest Kościuszki, pisany w Połańcu, w którym rozkazuje Naczelnik, by każdy chłop, co z bronią w ręku pójdzie bronić Ojczyzny, był od poddaństwa uwolniony. Gdyby Kościuszko zwyciężył, zniósłby pańszczyznę, znał bowiem i kochał lud, chodził sam w chłopskiej sukmanie i poddaństwo w swoim majątku Siechnowicze zniósł. Przeszło lat 18. Polacy nie mogli żyć w niewoli. W całej Europie wojował wtedy i zwyciężał cesarzów i królów, wielki cesarz francuzów, Napoleon Bonaparte, co z nieznanej rodziny, ze skromnego oficera wyrósł męstwem swoim i rozumem na tak potężnego władzcę, że mu się kłaniał świat cały i że go bogiem wojny nazywano.

Polacy, pod wodzą gen. Dąbrowskiego i Kniaziewicza utworzyli wojsko polskie, tak zwane Legjony, i oddali je Napoleonowi prosząc, żeby za tę krew, co za jego wolą przelewać będą, gdzie tylko on każe, cesarz Francuzów pomógł im odbudować wolną Ojczyznę.

I bili się mężni Legjoniści nasi: w dzikich wąwozach Hiszpanji, na błotnistych łąkach włoskich, śpiewając:

„Marsz marsz Dąbrowski,
z ziemi włoskiej do Polski,
Za Twoim przewodem,
złączym się z narodem”.

Wysyłał ich cesarz do Ameryki bić się z murzynami, wysyłał do Egiptu, bić się z Arabami: wszystko polacy znosili. Dawali wojsko, pieniądze, życie swoje.

I wreszcie powiedział Napoleon: „Gdy zobaczę, że polacy godni są być narodem, będą nim“. Wszystka młodzież rzuciła się do broni; pod rządami pruskiemi w Królestwie i pod rosyjskiemi na Litwie tworzyły się kompanje i uciekały do szeregów wojska narodowego. Wreszcie po zwycięstwie nad Niemcami 1807 r., Napoleon część Polski nazwał Księstwem Warszawskiem i zgodził się, by Polacy tam sami rządzili. Mało to było, ale czegoż się było więcej od łaski obcych spodziewać, choćby za cały nasz trud ogromny? Jednak to nie mogło wystarczyć. Wszak Litwa była w rosyjskiej niewoli, wszak Wielko- i Małopolska jęczała ciągle pod niemieckiemi rządami. To też w 1809 roku książe Józef Poniatowski zdobywa Galicję i przyłącza ją do Księstwa Warszawskiego, a w 1812—gdy Napoleon rusza na Rosję, Polacy i Litwini wystawiają ogromną, 83 tysięczną armję i razem idą, wierząc w zwycięstwo boga wojny. Ale wojna ta zakończyła sie straszną klęską. Napoleon, zamiast oswobodzić Litwę i na niej poprzestać, chciał całą Rosję zdobyć, i kiedy zaszedł aż do Moskwy, mróz, choroby i brak żywności, zniszczyły mu wojsko, a on sam musiał uciec do Francji.

Polska i Litwa znów w niewolę się dostały, ale teraz miały być razem pod rządami rosyjskiemi.

Przeszło lat 16. Ani w Polsce, ani na Litwie nie zapomnieli ludzie o tem, że najświętszą sprawą jest sprawa niepodległości Ojczyzny. Rosyjskie rządy z początku łagodne, stawały się coraz cięższe.

W roku 1831 w listopadzie, pod wodzą młodego podchorążego Wysockiego, wybucha w Warszawie powstanie. Wojsko polskie wypędza W. Ks. Konstantego, wielkorządcę Polski, brata cesarskiego, zajmuje koszary, składy amunicyi, ogłasza się rząd narodowy, za wodza obierają gen. Chłopickiego.

Wielu mężnych walczyło w owej wojnie dowódzców: Skrzynecki, Prądzyński, na Litwie Staniewicz, Dembiński i Emilja Platerówna, wielu mądrych i zacnych ludzi, Lelewel, ks. Czartoryski, Mochnacki, radziło w Sejmie warszawskim, jak się obronić. A jednak znów wrogowie zwyciężyli. Dziś staje się być pewnem, że przyczyna naszej klęski była przedewszystkiem w tem, że nie mieliśmy jednego Wodza, któremu by wszyscy ufali, za którego by każdy żołnierz oddał ostatnią kroplę krwi, a każdy w narodzie — ostatni grosz do rozporządzenia.

Takiego wodza nie było, zmieniali się, kłócili, obawiali potęgi carów i niezadowolenia Europy, nie byli pewni, czy Litwę uwalniać od wrogów, czy poprzestać na Polsce? Słowem byli za słabi, nietylko wojskowo, ale dusze ich, choć szlachetne, były słabe i strwożone.

I znów nad naszym nieszczęsnym krajem zawisła niewola, znów obcy rządzili, karali za powstanie, prześladowali wiarę i mowę. Duch w narodzie upadł i wszyscy zdawało się głowy pochylili pod jarzmo. Najsrożej wróg znęcał się nad Litwą za to, że z Polską wspólnie o niepodległość walczyła. Całe wsie i zaścianki równano z ziemią, dzieci wywo-

zić kazał car moskiewski, zabierając je od matek, kościoły na cerkwie zabierano, katowano księży i zakonnice, a chłopów unitów sieczono rózgami. Tak rząd rosyjski mścił się na tych, których uważał za swych niewolników.

Ale zaledwie kilka lat minęło, już w 1836, w 1846 i potem w 1848, korzystając z tego, że w całej Europie ludy zaczęły się domagać od swych panujących swobodniejszych rządów, większej wolności i praw dla wszystkich równych, Polacy znów próbować zaczęli walki. Największy nasz poeta, Adam Mickiewicz, poszedł do Rzymu tworzyć Legjon polskiej młodzieży dla świętej walki o wolność i ruszyć do boju z błogowieństwem Papieża.

W kraju różni wybitni ludzie, jak Mierosławski w 1839, na Litwie Szymon Konarski i bracia Dalewscy w 1848, starali się wzniecić ruch ludowy, obudzić śpiących w niewoli i rzucić ich do walki. Wielkie i wzniosłe dusze tych ludzi, rozum ich niezwykły mówił im, że naród, który się nie dopomina z bronią w ręku o prawa do wolności, taki naród zginąć musi. Bo takiego skarbu jak wolność, z łaski obcej się nie dostaje. Trzeba za nią krwią i życiem zapłacić.

Ale wszystkie te próby nie udawały się. Więzienia moskiewskie zapełniały się męczennikami. Szymon Konarski — najczystszy, najszlachetniejszy człowiek, zginął rozstrzelany w Wilnie, Dalewscy jęczeli na wygnaniu w lodowatych kopalniach Sybiru.

Nadszedł rok 1863. Ucisk rosyjski wzmagał się, niczego, o co polacy prosili, rząd nie chciał uczynić. O zniesienie poddaństwa posyłano z Litwy i Polski podania i postanowienia, w Petersburgu gniewano się za to i zabraniano wspominać. Car moskiewski nie chciał znieść poddaństwa na Litwie, bo by i w Rosji tego chłopi zapragnęli, a na to by urzędnicy, którzy z nich skórę łupili, niechętnie patrzyli, więc car wolał dogodzić swoim wilkom-czynownikom, niż własnemu narodowi, a cóż dopiero naszemu.

Po cichu naród przygotowywał się znów do powstania. I w 1863 r. zaczęły się w Warszawie, a potem w całej Polsce i Litwie manifestacje, wybuchy walk, rozbrajanie załóg moskiewskich i wojna z carskim rządem.

W Królestwie walczył dyktator, to jest wódz najwyższy Langiewicz, prócz tego Padlewski, Lelewel, ksiądz Brzosko uzbrajali partje, na Litwie ksiądz Mackiewicz żmujdzkich chłopów uzbroił, Sierakowski, Narbutt, Walery Wróblewski, Kalinowski tworzyli oddziały i przedzierali się przez puszcze litewskie z bronią w ręku, napadając na sto razy liczniejsze oddziały rosyjskie i zwyciężając je tak, że Rosjanie mówili, iż Polacy mają jakąś moc czarodziejską w sobie. Ale to nie były żadne czary, tylko gorąca miłość Ojczyzny. Nasi żołnierze wiedzieli za co się biją. Za wolność kraju, za kobiety i dzieci, za kościoły i szkoły, za tych co zmarli w niewoli, i za tych, co mieli się narodzić w wolności.

Jednak było ich za mało. Żadne państwo w Europie nie pomogło Polakom, trochę Francuzów i Włochów przybyło ze swoich krajów, by pomagać nam w walce, pamiętając jak my im pomagaliśmy, ale rządy nie chciały zadzierać z potężnym carem moskiewskim i wtrącać się do jego państwa.

To też powstanie upadło. Na Litwę przysłał car Murawjewa, który rządził w Wilnie, zamieszkując pałac zabrany biskupom. Murawjew kazał wieszać, więzić, wysyłać na Sybir. Tysiące majątków rząd skonfiskował, tysiące najzacniejszych ludzi zginęły na szubienicy lub w śniegach Syberji. Zginął z rozkazu Murawjewa w Wilnie ksiądz Iszora, Sierakowski, Kalinowski, co krzyknął przed szubienicą, kiedy

go w wyroku czytanym nazwano „szlachcicem“: „niema szlachty ni chłopów, są tylko wolni obywatele“. W Królestwie powiesił rząd rosyjski księdza Brzoskę, co ostatni walczył, zginęli Czachowski, Chmieleński i innych dziesiątki. Wreszcie 5 sierpnia 1864 roku na wałach cytadeli warszawskiej, zbudowanej przez cara Mikołaja, zawisło na stryczkach pięciu ludzi, ostatni rząd narodowy polski. Byli to: Jeziorański, Krajewski, Toczyński, Żuliński i dyktator czyli Naczelnik kraju, Traugutt, rodem z Litwy, mąż o gienjalnym umyśle i żelaznego hartu duszy. Za jednym zamachem, rząd rosyjski, śmiercią męczeńską tych ludzi, dusił całe powstanie. Gdy pięć ciał przewodników narodu zawisło na wysokich szubienicach, tysiące ludzi, zebranych by oddać braciom swym ostatnią przysługę, runęło z jękiem na kolana. Zdawało się, że ziemia i niebo jęknęły i zaszlochały razem z tym ludem nieszczęsnym, który teraz miał żyć na ziemi w niewolę oddanej, i któremu nawet w niebo o ratunek wołać zabroniono w rodzinnej mowie. Zaczęły się prześladowania jeszcze straszniejsze niż dotąd. Moskale widząc, że Polacy i Litwini chwytają za broń, gdy tylko mogą się trochę zebrać i porozumieć, postanowili wyplenić wszystko co polskie lub litewskie, i zmusić, zwłaszcza na Litwie, by wszystko było tylko po rosyjsku.

„Za dwadzieści pięć lat nikt na Litwie słowa nie będzie umieć po polsku“ pisali gubernatorzy w swoich raportach do Petersburga. Zamknięto szkoły polskie, klasztory ze szkołami i bardzo wiele kościołów, wywożono ludzi setkami, kazano płacić wysokie kary, w Wilnie nie wolno było ani drukować, ani przemawiać po polsku, ani po litewsku.

Najstraszniejszą robotą moskiewską było wmawianie chłopom, że powstanie zrobili panowie, żeby znów poddaństwo wróciło. A rzecz się tak miała.

Kiedy rząd narodowy polski ogłosił przy wybuchu powstania, że chłopi mają być wolni, rząd rosyjski czemprędzej to samo ogłosił. I gdy Rosja zwyciężyła, każdy urzędnik opowiadał, że batiuszka car chłopów uwłaszczył, a za to panowie się zbuntowali.

Że zaś naród był ciemny, szkół nie miał albo obce tylko, gazety tak samo, więc skąd miał się prawdy dowiedzieć? Wszak nie wolno było prawdy pisać, ani mówić. I zaczęły iść lata ciężkie i nudne jak niewola. Niby to zamożność była, i ten i ów majątku się dorabiał, do Rosji jechał i pieniądze przywoził, ale kraj coraz biedniejszy się robił. Ani w nim fabryk, ani gospodarstw porządnych nie było, chyba u bogatych; ani szkół rolniczych czy fachowych, gdzieby się ludzie uczyli sami sobie robić maszyny i narzędzia, zamiast to wszystko z za granicy, od Niemców sprowadzać. Ani dróg porządnych, ani szpitali, czy kas oszczędnościowych, lub kółek rolniczych. Jeżeli się ktoś znalazł, co chciał takie rzeczy robić, zaraz urzędnik moskiewski krzyczał: „nie lzia“. No przecie to dla nich był raj, taki ciemny naród, z którego mogli dziesięć skór zedrzeć, a on się nawet nie umiał bronić.

W innych krajach lud coraz to zdobywał prawa i korzyści dla siebie i bogatszym się stawał i mądrzejszym, a u nas wprost dziczał, biedniał i prawie się w bydlę obracał, i prawie nie czuł tego. Bogatsi cieszyli się dobrobytem i zapominali o niewoli. Niepodległość Ojczyzny zaczęła się wielu ludziom wydawać coś jak bajka, coś o czem można wiersze pisać, czy piosenki śpiewać, ale co już nigdy nie wróci.

I tak naród powoli staczał się w zatracenie, sam nie czując tego.

Ale duszy narodu zabić nie potrafi nawet najstraszniejsze prześladowanie, nawet najpotężniejszy rząd.

Powstaje mściciel krzywd naszych.

W cichym, pięknym dworze, w Zułowie na Litwie, w Święciańskim powiecie, mieszkała rodzina Piłsudskich. Tam w r. 1867 urodził się syn, któremu dano imię Józef. O matki, co u piersi tulicie małych synków swoich, czy myślicie o tem, że z tych niemowląt mogą wyrosnąć wielcy, sławni ludzie, co kraj swój i naród na jaśniejsze poprowadzą drogi? Nikt przeczuć nie może przyszłości, ale każdy dzieci swoje wychowywać musi tak, by Ojczyźnie ukochanej niosły swą pracę i życie w ofierze. Tak widać chowała pani Piłsudska, z domu Billewiczówna, małego synka, którego w rodzinie nazywano „Ziuk". Rozumna i zacna ta Matka opowiadała swym 9-orgu dzieciom od najmłodszych lat o powstaniu, o niedoli Ojczyzny, o prześladowaniach. Mały Ziuk rósł i widział wkoło siebie ciemną dolę chłopską, ciemne życie rodaków, pychę ciemiężycieli. Serce jego umiało kochać silniej i potężniej niż inne serca, umiał przeczuwać rzeczy, których inni nie czuli, dusza potężniała w nim i przyjmowała z przeszłości jakiś nakaz niezłomny: walki z przemocą na śmierć i życie, zawsze i wszędzie.

Nie miał jeszcze dziesięciu lat, kiedy go odwieźli do szkoły, do 1-go gimnazjum, przy ul. Ś-to Jańskiej w Wilnie, wraz ze starszym bratem. Piekło to było wtedy, nie szkoły. Każdy nauczyciel—kat-moskal, tylko uszy nastawiał, czy gdzie polskie dziecko rodzinną mową się nie odezwie; w oczy zaglądał, czy się w chłopcach polska dusza nie buntuje. Niektórzy łamali się w takiej szkole, zatracali poczucie wiary i narodowości, stawali się nikczemnymi lub obojętnymi. Ale większość hartowała się owszem w tej męce. Mali Piłsudscy z domu wynieśli takie skarby

miłości Ojczyzny i naukę, że za nią cierpieć trzeba, że tych chłopców nic złamać nie mogło, a nawet oni innych mogli podtrzymać.

Już bardzo prędko się okazało, że „Ziuk" ma jakiś dziwny wpływ na kolegów, jakąś siłę w sobie, która zmusza innych chłopców, że go słuchają, ufają mu i kochają go bardziej niż innych towarzyszy. Uczył się doskonale w szkole, ale poza szkołą pracował jeszcze lepiej. Organizuje z rodzeństwem kursy nauki po polsku, bibljoteczki, wieczory deklamacyjne i t. d. Młodzież zbiera się w ukryciu, śpiewa, czyta, chodzi po ślicznem Wilnie naszem, i młody „Ziuk" opowiada kolegom, że kocha to miasto tak, że chciałby życie oddać, by było najpiękniejszem i najszczęśliwszem na świecie.

Wtedy to pierwszy raz, w III-ej klasie będąc, nasz obecny Naczelnik zapoznał się z moskiewskiem więzieniem, bo już go za mówienie po polsku wsadzili do szkolnego karceru.

Jakiż to musiał być widok!

Z jednej strony zły, niespokojny, wielki moskal-nauczyciel, z drugiej—mały chłopak polski, co prześladowcy prosto w twarz patrzał swemi pogodnemi, śmiałemi, niebieskiemi oczami.

Musiała zadrżeć w moskalu dusza na to spojrzenie śmiałe, musiał w nikczemnem sumieniu poczuć, że z dzieci męczenników wyrastają mściciele. A mały „Ziuk" jeśli zasnął zmęczony na twardej ławie więzienia, może mu się ukazał jego anioł stróż, nie taki, jak innych dzieci, jasny i cichy, ale płomienisty, z ogniem i krwią u czoła, a z mieczem w dłoni, Archanioł Michał, co walczy z szatanem i zwycięża go.

Taki anioł miał go prowadzić, tego małego bohatera, co już zaczynał o Ojczyznę walczyć i cierpieć

i miał tak czynić całe życie swoje, a zawsze z niewyczerpanem męstwem i spokojem.

Po skończeniu gimnazjum w 1884 r. udał się młody Piłsudski do Charkowa na uniwersytet. Wstąpił na medycynę. I znów zaczęło się życie tak, jak w Wilnie, tylko już poważniejsza była praca. Znów zebrania studentów, nietylko polskich, ale rosyjskich i narady jak działać, jak się przygotowywać, by ludy wolne były i bratnie miały dla siebie uczucia.

Policja rosyjska zawsze prześladowała takie zamiary. Niebawem oskarżeni o spisek na życie cara, obaj bracia—Bronisław i Józef Piłsudscy, zaaresztowani, uwięzieni, wysłani—starszy na Sachalin, młodszy do Kiereńska w Irkuckiej gub. na 5 lat, potem dla poratowania zdrowia do Tunki. W drodze na Syberję, buntując się przeciw nieludzkim rozporządzeniom, jakiemi nękano więźniów, rzuca się Piłsudski ze swymi towarzyszami na konwój, by się oswobodzić. Ulegają przeważającej sile i zbity, skatowany Piłsudski, wtrącony do więzienja na sześć miesięcy do Irkucka, przebył ciężki tyfus. Pamiątką tego wypadku były dwa przednie zęby wybite kolbą karabinu. Wyzdrowiał jednak, bo los go przeznaczał do wielkich rzeczy. Ale tymczasem musiał tęsknić i samotny dumać o Ojczyźnie.

Pięć lat wygnania dla młodego chłopca, pełnego życia i projektów, pięć lat przebywania w dzikich obcych okolicach, bez nauki, bez ludzi prawie, albo z wrogami, bez zajęcia odpowiedniego!..

Piłsudski przez te 5 lat nietylko nie upada na duchu, ale przeciwnie, ta potężna wola i świadomość celu, jaki sobie zakreślił, dojrzewa w nim wtedy, zupełnie jakby nagromadził w sobie zapas siły i odwagi do przeprowadzenia zamiarów.

Wtedy, być może, określił sobie wyraźnie, czego chce i powiedział: tak musi się stać, bo ja tak chcę,

a wolę i miłość może człowiek w sobie tak spotęgować, jeśli wedle słów Mickiewicza „kocha i cierpi za miljony", że staje się ów człowiek silniejszy od miljonów innych ludzi.

I takim się stał Piłsudski. Taką właśnie posiadł i wyrobił w sobie moc wodza, co ma prawo stanąć na czele narodu, bo ma najmężniejsze serce i najpotężniejszą wolę.

Ale i jeszcze jedno prawo do przewodzenia narodowi miał sobie zdobyć młody nasz bohater. — Prawo tego, co najbardziej cierpi za wolność.

Bo zaledwie wrócił z wygnania — stanął do walki. Żołnierz urodzony, który dzieckiem godzinami układał bitwy według planów Napoleona, wypowiada, doszedłszy lat młodzieńczych, wojnę przemocy i prowadzić ją będzie niestrudzenie aż do dni obecnych.

Piłsudski organizuje i staje na czele Polskiej Partji Socjalistycznej, która głosi w swoim programie nietylko walkę ekonomiczną klas, ale wysuwa na plan pierwszy czynną walkę z caryzmem. 12 lipca 1894 r. zaczyna wychodzić pismo P. P. S. „Robotnik", którego redaktorem zostaje Piłsudski. I od owego dnia ciągle, bez ustanku, w przebraniu, nocami, w największem niebezpieczeństwie przebiegać będzie Piłsudski całą Litwę i Polskę z „bibułą", najczęściej z przyjacielem, obecnym ministrem Wojciechowskim. Długą i wstrząsającą napisze ktoś kiedyś o tych dziejach książkę, bo każdy dzień tej pracy był straszny i wspaniały.

Z jednej strony olbrzymie państwo z całą sforą żandarmów, wojskiem, murami więzień, szpiegami, szubienicą i potęgą przemocy, a przeciw temu ogromowi — garść ludzi, kobiet dzielnych i mężczyzn nieustraszonych, z wiarą w sercach, że walczą dla świętej sprawy.

Zapał i poświęcenie było bezgraniczne wśród tych ludzi, a prędko stało się tak, że wszyscy daliby chętnie życie za tego, który był ich wodzem przez męztwo nieporównane, spokojną mądrość w robocie i siłę charakteru.

— Mam to szczęście — opowiadał Piłsudski— że w najgorszych chwilach, przejmując się do głębi, mogę zaraz, zupełnie spokojnie, na zimno o wszystkiem myśleć.

Jakiego wyrobienia woli trzeba, by dojść do tego spokoju, w takich warunkach!

Wśród tej roboty policja rosyjska odkrywa w Łodzi drukarnię „Robotnika" i aresztuje Piłsudskiego wraz z żoną, która mu pomagała. Uwięziony w X Pawilone warszawskiej Cytadeli, oskarżony ciężko, udaje, za poradą przyjaciół warjata, by być odesłanym do szpitala. Głodzi się, dzień i noc odegrywa strasznie męczącą rolę, aż w chwili, kiedy już siły się wyczerpują, wysyłają go do szpitala petersburskiego, z którego go wykrada dr. Mazurkiewicz z pomocą przyjaciół.

Dla odpoczynku i ukrycia śladów, jedzie Piłsudski do Krakowa i Londynu. Tam zapoznaje się z wybitnymi działaczami socjalistycznymi i obejmując genjalnym umysłem widnokrąg polityczny Europy, postanawia z wewnętrznej walki partyjnej w Polsce, przerzucić się do działalności w szerszym zakresie.

Zbliżała się już wojna rosyjsko-japońska. Piłsudski, znając Rosję, wiedział, że wygrać tej wojny ona nie może, że to jest chwila, z której skorzystać nam należy. Nie zważając na osobiste niebezpieczeństwo wraca do kraju. Jeździ po Królestwie, Litwie, Białej Rusi i do Rosji. Mówi, przekonywa, przedstawia plany przeszkodzenia mobilizacji do armji rosyjskiej, a tworzenia na tyłach powstania.

Nikt, prócz garści zaufanych przyjaciół, nie chce wierzyć w możliwość jego pomysłów.

Niezachwiany w swem przekonaniu jedzie do Japonji, by tam ułożyć się z japońskim rządem o współdziałanie przeciw Rosji. Ale tam spotyka się z Romanem Dmowskim, który zamiarom tym przeszkodził. W Polsce, przeciwnicy walki z Rosją straszą najściem Niemców, i całe społeczeństwo, jak układny niewolnik, daje mężczyzn pod broń dla moskali, na wojnę z daleką Japonją.

Nie pomogły manifestacje P. P. S., nie pomogły akty zemsty nad tyranami narodu, zamachy na policmajstrów i walka z bronią w ręku tych, co siebie nazywali żołnierzami rewolucji.

Giną na szubienicy w cytadeli Okrzeja, Montwiłł i innych wielu. Bojówka dokonywa szeregu czynów świadczących o wojskowej już subordynacji i wyrobieniu tych ludzi. Np. zdobycie kasy rządowej w pociągu w Bezdanach i wykradzenie 10-ciu skazanych z więzienia na Pawiaku przez Sujkowskiego.

Piłsudski jest zawsze wśród swych towarzyszy. Spokojny, serdecznie uśmiechnięty w największem niebezpieczeństwie, kamiennie pewny swego celu i całą wolę wysyłający na jego spełnienie. Był to już ten człowiek, co miał „piekłu ofiarę wydrzeć i do nieba sięgnąć po laury", ale wtedy zbierał same tylko ciernie.

Reakcja po niedawnej rewolucji rosyjskiej, zapanowała w całem państwie. Klęski narodowe spadały na Polaków wciąż nowe za ich posłuszeństwo woli cara, za ich pokorę i lojalność. Odbierano te małe swobody, które ze strachu przed rewolucją rząd przyznał. Wydawało się, że wieko naszej trumny przywarło jeszcze silniej, a oburzenia już to nie wywierało. Cały naród, kierowany przez życzliwych carowi, zwrócił się do powiększania dobrobytu

i stało się hasłem w Polsce, że myśl o niepodległości jest zgubą i ruiną, a jedynym celem, do jakiego ma prawo ujarzmiony naród, ma być pomnażanie majątku.

Syty niewolnik, oto był dla wielu ideał Polaka czy Litwina. Ale nad swą polsko-litewską Ojczyzną czuwał potężny duch Piłsudskiego; nie mógł dopuścić do jej upodlenia, musiał ją z martwych powołać do życia i wiedział, że jego potężna wola uczynić zdoła to, co się już zaczynało wydawać nieprawdopodobnem. Odbywał częste wycieczki do Wilna, które tak kochał, że nigdy długo nie mógł wytrzymać bez jego widoku i gdzie miał rodzeństwo.

Tymczasem w Krakowie organizuje się związek, mający na celu przygotowanie wojskowe dla walki o niepodległość, gdy odpowiednia chwila nadejdzie. W Galicji tylko było to możliwe, jako w tej jedynej części Polski, gdzie Polacy używali swobód. Te organizacje wojskowe zwane: „Związek walki czynnej“, potem „Związek strzelecki“ i „Drużyny strzeleckie“, powoli rozrastały się nie tylko w Galicji, ale ogarniały Królestwo i sięgały Litwy. Co szlachetniejsza młodzież jawnie lub skrycie należała do strzelców. Potem przyjęto nazwę polskiej organizacji wojskowej (P. O. W.) i ta objęła wszystkie miejscowości, gdzie biły serca prawdziwie polskie. Wszędzie choć po kilku, po kilkunastu ludzi, miała ta organizacja.

Ćwiczyli się w ukryciu, kijami, chodzili na musztry do lasów, przechodzili kursy żołnierskie i oficerskie. Niejeden, dowiedziawszy się o ich zamiarach drżał ze strachu albo wzruszał ramionami jak na warjatów. „Nowe, polskie, szkodliwe szaleństwo“ — mówili ostrożni — i wstrzymywali młodzież. Ale kto miał uczucia w sercu i kogo upodlenie niewoli dusiło za gardło, ten jawnie czy skrycie zapisywał się do związku i nikt z zaprzysiężonych nie uważał tego za szaleń-

stwo, bo wierzyli w rozum Piłsudskiego, który przepowiadał, że wojna być musi w całej Europie i wtedy albo nigdy, Polska i Litwa muszą odzyskać niepodległość.

W 1912 r. wojna już wisiała w powietrzu. Coraz więcej ludzi przystępowało w Galicji do związku strzeleckiego. Wszystkie organizacje zlały się w jedną pod komendą Piłsudskiego, którego ci młodzi chłopcy nazywać zaczęli „Dziadkiem“, że to najstarszy był w walce z przemocą i opiekunem ich najdroższym.

Kochali Go też i wierzyli w Niego tak, jak żołnierz kochać i ufać swemu wodzowi powinien, jeśli ma zwyciężyć.

Nawet gdy rząd austrjacki, co się z początku zgodził, by wojsko strzeleckie przysięgało na wierność sztandarowi polskiemu, wymagał przysięgi cesarzowi austrjackiemu, strzelcy powiedzieli sobie: „Dziadek wie najlepiej, co czynić wypada, jak on tak i my”. I przysięgli.

Do broni, o wolność Ojczyzny!

Wreszcie to, co przeczuwał Piłsudski, do czego się przygotowywał od lat całych, stało się. Wojna wybuchła i po całym globie ziemskim przeszło wielkie drżenie, bo czuć było, że wojna ta będzie straszna. O Polsce któż myślał? By powstrzymać Polaków od chęci walki o niepodległość, Rosja najtchórzliwsza zawsze, choć niby najsilniejsza, wydała odezwę, podpisaną nawet nie imieniem samodzierżcy państwa, ale stryja carskiego Mikołaja Mikołajewicza. W odezwie tej żałuje niby krzywdy co się Polakom stała i obiecuje ją naprawić, wzywając pod skrzydła Rosji, obiecując wolność pod tą opieką i z przewro-

tnością pisząc, że o to by Polskę złączyć pod rządami carów, walczyli ojcowie nasi!

Niestety, nie wszyscy się poznali na tej kłamliwej odezwie! Tylu ludzi zapomniało już myśleć nawet o niepodległości, tylu spodziewało się od rządu rosyjskiego orderów i zaszczytów, tylu wierzyło w potęgę Rosji i drżało na myśl, że Polacy mogą się jej czemś narazić.

Tchórzliwsi w narodzie odrzekać się zaczęli Piłsudskiego i jego strzelców. Szaleństwem się wydawało, by mógł jakiś człowiek rzucić się z garścią ludzi na potężną stumiljonową carską Rosję. Ale potęga Piłsudskiego była większą, i od tchórzostwa i znikczemnienia rodaków, i od miljonowych wojsk carskich, bo to była potęga ducha! Była potęgą Woli i Miłości. A człowiek, który taką siłę w sobie wyrobił, taką moc posiadł, zwyciężyć może miljony nieprzyjaciół, a w walczących u swego boku wlać potęgę nadludzką.

Józef Piłsudski wiedział, że w czas wojny trzeba wojną zdobywać Ojczyznę, a nie prośbami pokornemi u królów, ani gawędami u ministrów. Józef Piłsudski całe życie swoje czekał na tę chwilę, a z nim, jak napięte strzały w łuku, czekali jego wierni towarzysze.

I oto stał się dzień pamiętny po wieki. Dnia 6 sierpnia 1914 roku, pół wieku upłynęło właśnie od czasu, kiedy na moskiewskiej szubienicy zginął ostatni rząd narodowy polski, dnia tej rocznicy Piłsudski do Ojczyzny złożonej w grobie zawołał głosem potężnym: „Matko! Wstań!“ a był to głos tak przepojony męką wieloletnią, krwią serdeczną, słuszną zemstą i miłością, tak potężnej woli, że martwa w grobie Polska odszepnęła: „Synu! Oto jestem“.

Komendant Piłsudski 6 sierpnia 1914 roku wieczorem posyłał z Krakowa w granice Królestwa Polskiego 1-szą kadrową kompanję, złożoną z 400 ludzi. Wypowiadał wojnę Rosji, słupy graniczne rozbiorowe, szarpiące ciało Matki Ojczyzny, strzelcom swoim kazał obalić. Jak sokoły puszczone z kochającej ręki, tak wysyłał ich, by pieśnią swą i bronią budzili ludzi z martwych, by kazali wierzyć w to, o czem już zapomniano, w Niepodległość.

Strzelcy weszli do Kielc witani łzami i radością, zdobywali i rozbrajali posterunki moskiewskie, na które padł strach taki, jaki może paść na złodzieja, gdy właściciel skradzionego skarbu złapie go i karać zacznie.

Gdyby wtedy cała Polska zrozumiała Piłsudskiego, gdyby wybuchło, jak on się spodziewał, powstanie w Królestwie i Warszawa oddała się strzelcom, dużo krwi polskiej by się oszczędziło i może pokój byłby prędzej, a dla nas korzystniejszy, bo nie Prusacy, a nasze wojsko by weszło do oswobodzonej Warszawy. Ale stało się inaczej. Większość narodu obałamucona obietnicami rosyjskiemi, bała się poprostu tego czynu nadludzkiej odwagi, nie wierzyła w możliwość zdobycia niepodległości.

Zaczęły się dla Piłsudczyków, jak ich zaczęto nazywać, dni boju, męki i chwały: walczyli wszędzie jak lwy, bitwa pod Łowczówkiem, wejście Beliny do zdobytego Lublina w 1915 r., bitwy pod Kościuchnówką, Kołodją na Wołyniu, na pograniczu Bessarabji, szarża ułańska pod Rokitną, straszne walki żelaznej brygady w Karpatach zimą, wszystko to były zdarzenia, które okrywały Legjony coraz większą chwałą, wzbudzały zdumienie i uznanie wśród obcych, a w Europie, która nie chciała, by się polska szabla znalazła w tej wielkiej wojnie narodów jako samodzielna jednostka bojowa, w Europie całej powstawał niepokój. Co tu począć z tymi Polakami, co się zawsze i wszędzie biją o swą niepodległość?

Legjoniści wiedząc, że nie cały naród ich rozumie, że nie wszyscy rodacy im sprzyjają, że obcy władcy starają się ich zasługi stłumić i zmniejszyć, bili się jednak, nie rozumując wiele. „Dziadek" tak kazał, więc bez gawędy, odpowiadali wszyscy. „Rozkaz Komendancie" i szli, gdzie ich Wódz posyłał, a Wódz ten dzielił z nimi wszystkie trudy i niebezpieczeństwa, w polu i w okopach. Tylko taki żołnierz może się bić jeden przeciw dziesięciu i zwyciężać, co tak ufa swemu wodzowi, jak legjoniści ufali Piłsudskiemu we wszystkiem. Tymczasem Rosja przegrywała wojnę. 1915 r. 5-go sierpnia dziwnym zbiegiem okoliczności w rocznicę powieszenia rządu narodowego 63 r. Moskale uciekali z Warszawy. Ale nie nasi weszli, tylko Niemcy. Piłsudski widział, że nie dobrze się dzieje, przyjechał do Warszawy, ale Niemcy nie dali mu się pokazać. Austrjacy, podmawiani zwłaszcza przez Prusaków, zaniepokojonych znaczeniem Legjonów, starali się krępować na każdym kroku polskie oddziały, wysyłali je na najgorszy ogień i wciąż starali się zaznaczyć, że to tylko oddział ochotniczy przy armji austrjackiej, nic więcej.

Piłsudski chciał, by cały naród wiedział, czem jest to wojsko i jego wódz. Ile mógł, targował się z Austrjakami o każdą rzecz. Ale wreszcie widząc, że nic od obcych nie wskóra, zabronił wstępować do Legjonów, a całą uwagę zwrócił na polską organizację wojskową czyli P. O. W. Peowiaki, jak ich nazywano, ćwiczyli się w musztrze i robieniu bronią, przygotowywali się na ten czas, kiedy już nikogo obcego słuchać nie będzie trzeba. Strasznie się to nie podobało Austrji i Niemcom, że się znów tworzy jakieś wojsko Piłsudskiego, od nikogo nie zależne, co jemu tylko składa przysięgę, a nie żadnemu z cesarzy, co wtedy mieli pretensje zostać dobrodziejami Polski.

Zaczęli Piłsudskiego tak prześladować, że widząc, iż nic już swoim legjonom pomóc nie może, podał się do dymisji i wystąpił z wojska.

W legjonach zawrzało strasznie. Żołnierze chcieli rzucać wszystko i iść szukać swego ukochanego „Dziadka", oficerowie wpadali w rozpacz, podawali się też do dymisji. Ale od Komendanta przyszedł rozkaz: trwać. Więc zostali z rozpaczą w sercu i walczyli dalej. Było to w jesieni 1916 roku.

A wtedy właśnie jeszcze Austrja i Niemcy chcąc jednak zjednać sobie Polaków i widząc, że oni mogą, jeśli zechcą, być pomocni, ogłosiły 5 listopada 1916 roku, że uznają niepodległą Polskę.

Było to bardzo ważne zdarzenie. Każdy rozumny człowiek, nie ufając Niemcom, widział jednak, że teraz muszą i inne państwa cóś o Polsce powiedzieć, że Rosja, jeżeli ciągle głosiła, że jak tylko Polskę od Niemców odbierze, to będzie naszą największą dobrodziejką, teraz nie może mniej od Niemców obiecywać polakom i już autonomja nie wystarczy. Pierwsze Włochy ogłosiły, iż uważają, że Polska powinna być wolna. Inne państwa nic wyraźnego nie mówiły, ciągle tylko Rosji wskazywały, że trzeba coś dla Polski zrobić, chociaż ta Polska była już od Rosji odebrana i nie miała do niej wrócić. Ale Koalicja nie mogła Rosji się narażać.

Tak więc zdawało się, że Niemcy są największymi naszymi dobrodziejami, bo ogłosili naszą Ojczyznę za niepodległą. Ale tymczasem to było tylko na papierze. Okupacja niemiecka trwała i była bardzo ciężka.

Dnia 12 grudnia 1916 r. cesarz austrjacki uwolnił Legjony ze swej armji i oddał je Królestwu Polskiemu dla armji narodowej. Wejście tych pierwszych wojsk naszych było wzruszające i wspaniałe! Wszak od tylu lat nie było polskich mundurów, nie było

polskich żołnierzy! A ci przychodzili okryci chwałą i męką, bili się tak, że o nich pisały wszystkie obce gazety, nazywając ich bohaterami.

Jednak Warszawa, choć tłumnie wyległa witać naszych żołnierzy, patrzyła nieufnie na szare te szeregi. Nie wiadomo było, jak z nimi Niemcy postąpią, nieżyczliwi wciąż opowiadali, że to wojsko z Niemcami trzyma, a głównie nie było wśród nich ich wodza, brygadjera Piłsudskiego. To też choć mężny Szeptycki wjeżdżał na ich czele, tłumy krzyczały: „Piłsudski! 1-sza brygada niech żyje".

W jakiś czas potem przyjechał Komendant do Warszawy, witany przez tłumy ludzi na ulicach, jak by to był król jaki. A on szedł sobie w swej szarej kurtce, którą zawsze nosi, bez orderów, ani znaków, tylko że każde dziecko znało już tę twarz groźną i dobrotliwą, te duże wąsy i brwi, i czoło wielkie, potężne myślami.

Niemcy chcieli sobie zjednać Polaków. Więc chociaż na Litwie prześladowali nas srodze, a Litwinów i Białorusinów łudzili, że im dadzą swobody, w Królestwie zaczęli namawiać do tworzenia rządu, wojska i państwa, pod swoją opieką naturalnie.

Zaczął się wśród rodaków okropny zamęt. Jedni wierzyli, że z tej roboty z Niemcami może coś być i że lepiej korzystać z chwili i zaczynać, niż siedzieć jak mysz pod miotłą i dać się ze skóry obdzierać. Inni wciąż się na Rosję oglądali, tem bardziej, że gdy carat upadł, rząd Kiereńskiego ogłosił, że uznaje prawa Polski do niepodległości, a zaraz inne państwa to potwierdziły.

Wśród tych kłótni i oskarżeń wzajem o zdradę, o sprzyjanie Niemcom czy Moskalom, Piłsudski nie traci głowy i jak zawsze przewiduje co będzie. Wstępuje do Rady stanu, która się tworzy w Warszawie jako przyszły rząd polski, i zaczyna walczyć z Niem-

cami o prawa dla kraju i wojska, ale obok tego coraz silniej organizuje P. O. W. nie tylko po tej stronie frontu, ale i po tamtej, licząc, że będzie miał na wszelki wypadek własne, niezależne od obcych wojsko.

Niemcom to się naturalnie nie podobało. Chcieli pomagać w tworzeniu armji polskiej, ale żeby im była posłuszna, bo się bali niechęci Polaków.

Postawili za warunek, żeby wszyscy ci, co nie są poddanymi austrjackimi, złożyli przysięgę na braterstwo broni z Niemcami i posłuszeństwo zwierzchnikom, którymi mieli być niemieccy jenerałowie. Piłsudski wtedy wystąpił z Rady stanu.

Nastąpiły w r. 1917 latem okropne chwile. Piłsudski miał do wyboru albo kazać składać przysięgę niezgodną z honorem Polaka i oddać żołnierzy w posłuszeństwo Niemcom, albo narazić się na więzienie i rozbić ukochane dzieło swoje, Legjony. Straszne męki przechodził nasz Komendant, a z nim jego najbliżsi towarzysze. I przyszedł ten dzień straszny. Czytano w koszarach przysięgę. Szeregi stały bez słowa, bez ruchu, oficerowie rzucali pod nogi szable, tym, co tę przysięgę czytali, łzy płynęły z oczu żołnierzom. W kilka dni nie było już Legjonów... Tych, co przysiądz nie chcieli, porwali Niemcy do głodnego obozu jeńców do Szczypiorny, austrjackich poddanych pod wodzą Hallera wysłali na wołyński front, wcielając do armji austrjackiej.

Piłsudski mógł powiedzieć, jak umierający książę Józef: „Bóg mi powierzył honor Polaków i Bogu go tylko oddam". On nie chciał, by nasi żołnierze walczyli pod obcą komendą i obcym się wysługiwali. Honor Polski rozumiał jako zupełną od wszystkich niezawisłość. Poświęcał swoich najdroższych chłopców, bo wiedział, że oni jak z radością ginęli za Oj-

czyznę, tak i mężnie cierpieć potrafią, a On zostaje biorąc na siebie odpowiedzialność całą.

Niemcy się prędko spostrzegli, że Piłsudski poświęcił Legjony, ale organizuje drugie wojsko P. O. W. i porozumiewa się z polskiemi oddziałami po stronie rosyjskiej, by razem na Niemców uderzyć. Oto gdy jeden potwór, Moskal, leżał powalony, trzeba się było zabrać do drugiego. Niemcy wiedzieli jakie znaczenie ma Piłsudski w narodzie, jak On jest dla nich niebezpieczny, to też porwali Go (wczesnym rankiem) w Warszawie i wywieźli do twierdzy w Magdeburgu, osadzając w więzieniu. Przyjaciół Jego: Sławka, Sosnkowskiego, Kasprzyckiego też uwięzili.

Zdawało się, że teraz jesteśmy już tylko na łasce obcych i mamy czekać, co nam kongres pokojowy raczy dać. Cała zima przeszła w ponurem przygnębieniu. Niemcy i Austrja oderwały kawał Polski przy pokoju brzeskim w r. 1917 dla Ukrainy, by ją sobie zjednać, a Polacy nic na to nie mogli poradzić, tylko Szeptycki i oficerowie podali się do dymisji, a Haller przedarł się ze swoim oddziałem do Francji. Aż oto wreszcie przyszedł dzień prawdziwego wyzwolenia. W Rosji rewolucja szerzyła się coraz straszniej i zaraziła wojsko niemieckie, które zapędzone w głąb Rosji, dziczało do reszty i bić się nie miało ochoty, wolało rabować tak, jak ich nowi przyjaciele Rosjanie. I na Niemców przyszedł koniec. Zaczęli prosić o pokój koalicję, chcąc się od ostatecznej uchronić klęski. W Niemczech i Austrji wybuchły rewolucje. Cesarze: Wilhelm niemiecki i Karol austrjacki musieli uciekać ze swych państw. Francja, Anglja i Włochy przy pomocy Ameryki zwyciężyły.

Wtedy w Warszawie i na prowincji w Dzień Zaduszny 1918, młodzież przygotowana przez P. O. W.

rzuciła się rozbrajać Niemców i organizować własny rząd. Oporu prawie nie było. Całe Królestwo niebawem było wolne. Niemcy pośpiesznie wracali do ojczyzny.

Wojska regularnego w Królestwie było 4,000 dawnych Legjonistów, tych co się uczyli od Niemców w szkołach wojskowych „Wehrmacht" zwanych, no i dzielnych peowiaków. Rewolucja niemiecka uwolniła Piłsudskiego z więzienia. Wrócił po półtora roku zamknięcia, wymęczony i chory, ale mężny jak zawsze. Wnet poddaje mu się kraj cały. Każdy już teraz rozumie, że On jeden jedynie może być Naczelnikiem państwa. Rada Regencyjna, tymczasowy rząd polski, w Jego ręce składa rządy, Jego błaga cały naród o opiekę od otaczających wrogów.

A zawrzeli oni nienawiścią do powstającego państwa polskiego, które bez wojska, bez skarbu, bez granic, wnet musi prowadzić wojnę na wszystkie strony. Niemcy, Czesi, Węgrzy, Rosjanie szarpią nasze granice. Bolszewicy nasyłają swych agentów i miljony rubli, żeby w kraju wywołać takie rozruchy i anarchję jak w Rosji.

Koalicja jeszcze milczy, nasyła komisje i Polskę uznaje tylko półgębkiem, w przemówieniach. Nikt nam nie pomaga, a wielu przeszkadza. W kraju tworzą się partje, niektórzy niechętni Piłsudskiemu i Jego towarzyszom, straszą naród socjalizmem, nazywając rządy Piłsudskiego partyjnemi, za granicą psują nam interesy, wzbudzając nieufność obcych rządów. Przeszkody i trudności na każdym kroku. A tu kraj wyniszczony wojną i rekwizycjami, Niemcy Poznańskie trzymają silnie, a na Litwie rabują do ostatka, Galicja jedna wnet zrzuca austrjackie jarzmo i bez zastrzeżeń łączy się z Królestwem. W styczniu r. 1919 Niemcy wychodzą z Wilna, ale ułatwiają bolszewikom zajęcie miasta, które 4 dni broni się gar-

ścią młodzieży polskiej, czekając ratunku z Warszawy, gdzie Piłsudski stara się u koalicji, by Niemcy przepuściły wojsko polskie. Ale gdy to się nie udaje, Wódz nasz, cierpiąc strasznie nad losem uko chanego miasta, po swojemu, spokojnie przygotowuje w myśli jego odzyskanie. We Wschodniej Galicji tymczasem, Lwów broni się od Rusinów. Całe miasto: kobiety, dzieci walczą dzień i noc z nieustraszonem męstwem.

Nasz Naczelnik.

Najważniejszą sprawą było pokazać całej Europie, że Polacy są godni być narodem, i że znajdując się pomiędzy rewolucją rosyjską i niemiecką potrafią mieć dość zrozumienia własnych interesów, by zachować spokój. I ten dowód złożyli Polacy, gdyż mimo zatargów wewnętrznych i sporów partyjnych, mimo że się rządy i tymczasowe gabinety podawały do dymisji i zmieniały, zwołany został w styczniu 1919 r. Sejm w Warszawie. Od lat blisko stu, pierwszy Sejm polski, mający rządzić krajem, losami jego kierować. I teraz się raz jeszcze okazało, kto w narodzie jest pierwszym obywatelem, do kogo mają największe zaufanie. Mimo różnych intryg, mimo podłych kłamstw, które zawiśtni ludzie rzucali na Piłsudskiego, cały naród głosem swego Sejmu, obwołał go Naczelnikiem Państwa. Stało się to w marcu 1919 roku, a więc w 125 lat po rządach Naczelnika Kościuszki, a w 55 lat po straceniu na szubienicy Naczelnika — dyktatora Traugutta.

I oto po raz trzeci Litwa daje siostrzanej Polsce, wzamian za skarby kultury, najlepszych w narodzie synów. Po raz trzeci z Litwy wychodzi



JÓZEF PIŁSUDSKI

człowiek, co rządzi z woli wszystkich, całem państwem polskiem. Po raz trzeci w osobie najwyższego dostojnika, staje widomy znak łączności obu krajów, obu narodów i świadectwo wzajemnych, nierozerwalnych związków, przypieczętowanych krwią tylu bohaterów. Nie przypadek to sprawił, w tem jest wskazówka losu. Niech oba kraje nie myślą o rozdziale, unja obu narodów żyje w duszach, w osobach największych wspólnych Polakom i Litwinom bohaterów. Kościuszko, Traugutt i Piłsudski są tyleż Litwinami co Polakami. Nigdy w ich sercach nie było między obu Ojczyznami różnicy. Obie pragnęli widzieć wolnemi, znak Orła był im zawsze równie drogi jak znak Pogoni, i życie stawiali w ofierze, by oba te znaki nad wolnemi powiewały krajami.

Ludzie ci, najdroższe klejnoty Litwy i Polski, to ten cudowny talizman miłości i męstwa, co pieklu ofiarę wydziera i szatanom nienawiści i niezgody każe odejść zwyciężonym.

Za lata męki, niewoli, prześladowań, Bóg wynagrodził Tego, co przyjął w swe serce całą mękę swego narodu, a w duszy hodował największy bunt wolności przeciw przemocy.

Piłsudski stanął do nadludzkiego trudu tworzenia państwa polskiego, zdobywania mu granic w okolicznościach ciężkich, ze zwykłą prostotą żołnierza, co idzie na stanowisko.

On co pod gradem kul stał ze swymi „chłopcami" na stanowiskach, w okopach, teraz zajął stokroć trudniejsze miejsce Naczelnika Państwa.

I nie opuszcza go ani na chwilę męstwo, spokój i świadoma niezłomna d o b r a wola.

I dlatego od pół roku jak rządzi, uznała go już cała Europa, a z nim i polskie państwo niepodległe,

dlatego z garści wojska mamy setki tysięcy, dlatego kraj zniszczony podnosi się i organizuje. Lwów wolny, Wilno zdobyte cudem odwagi i zapału przez najdzielniejszych towarzyszy Piłsudskiego 19-IV-1919, Poznańskie oswobodzone, Mińsk bolszewikom odebrany, chwała oręża polskiego rozbrzmiewa po całym świecie. I ten szary nasz żołnierz, który przyszedł z wojsk niemieckich, rosyjskich, austrjackich, który był zatruty obcą mową, obcym obyczajem, pod wpływem ducha legjonowego, staje się nietylko doskonałą armją, ale i prawdziwym obywatelem swego kraju.

To nie bezmyślne kółko wielkiej machiny wojennej, to człowiek, co wie o co i dla kogo walczy.

Nietylko zwycięstwo niesie na ostrzu swego bagnetu nasz legjonista szary. On niesie ze sobą poczucie godności ludzkiej, poczucie swobody. Z nim idzie nie rabunek, zniszczenie i głód, ale pomoc, oświata i budowa nowego ładu. Bo Wódz tych żołnierzy nie ogłasza zdobywanym ziemiom innego prawa, jak prawo stanowienia o sobie, jak to napisał po zdobyciu Wilna. Nie chce, by Polska jednoczyła ze sobą ziemie przyległe inaczej, jak dobrą wolą bratnich narodów. I żołnierz Piłsudskiego zdobywa nietylko ziemie, nietylko zwycięża bolszewików. On zwycięża zło i podłość, on żołnierz-obywatel, wychowaniec pierwszego obywatela kraju, Piłsudskiego, niesie ze sobą nowe, szlachetniejsze życie. Załamała się straszliwa potęga rosyjska, rządzona bez woli przez nieuczciwych, niedołężnych ludzi. Załamała się potęga stokroć mądrzejsza Niemiec, bo w o l a, kierująca tym narodem, z ł a była i zgubę innych tylko miała na celu.

Zwycięża w o l a objawiona w Polsce w osobie Polaka z Litwy Józefa Piłsudskiego, bo On jest

symbolem woli dobrej, wyrosłej ze zgody i łączności dwóch narodów, dwóch krajów, które nie przemoc, ale miłość i dobra wola, wolna wola, łączyła!

Dlatego On jest talizmanem naszego szczęścia, On, którego los wybrał, by stał się naszym zbawcą prowadząc Go przez krzyżową drogę cierpień, które nie mogły złamać Jego silnej duszy i miłującego serca. Wielkie to serce kocha, a rozum obejmuje narody i niesie im wolność i braterstwo. Wódz to nietylko wojsk niezwyciężonych, ożywionych uwielbieniem do Wodza, ale i przewodnik narodów, co się pod mądre i wyrozumiałe rządy Jego przygarną. Bo on nie ucisk im da, ale wolność prawdziwą.